

POTĘGA SMAKU?

JADWIGA GŁOWA

Międzynarodowy Festiwal Filmowy *Etiuda* Kraków, 16 – 21.11.2002

Atmosferę typowego europejskiego festiwalu filmów krótkometrażowych, między Tampere w Finlandii a Clermont Ferrand we Francji, tworzy młoda publiczność, która tłumnie wypełnia sale kinowe, korytarze, schody i festiwalowe kluby. Chwilami odnosi się wrażenie, iż wszyscy ci uczniowie i studenci znaleźli tutaj azyl na czas wagarów i przez tydzień żyją wyłącznie filmem. W ten właśnie sposób żyje festiwal. Jego istnienie jest swoistym fenomenem w konsumpcyjnym świecie, w którym film niekomercyjny, bo egzystujący najczęściej poza przemysłem filmowym, nie jest także objęty reklamowymi kampaniami. Przyciągnięcie widzów do kina pozostaje za każdym razem tajemnicą organizatorów. Centrum Kultury Rotunda w Krakowie, jako organizator Międzynarodowego Festiwalu Filmowego *Etiuda*, musiało znaleźć jakiś sposób, by przyciągnąć tłumy.

Dziewiąta już *Etiuda* (16 – 21. 11. 2002 r.) rozpoczęła się imponującym pokazem najlepszych animacji lat dziewięćdziesiątych, wybranych przez Marcina Giżyckiego. Był to prawdziwie autorski pokaz największych autorów współczesnej animacji: bracia Quay, Jan Švankmajer, Michael Dudok de Wit, Paul Driessen, Konstantin Bronzit, Raul Servais, Igor Kowalow, Priit Parn, Piotr Dumala. Na horyzoncie wyznaczonym przez mistrzów najjaśniej zaświeciła gwiazda Jerzego Kuci – *Strojenie instrumentów* uznane zostało powszechnie za film najlepszy. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, iż wśród dziesięciu animacji wybranych przez Marcina Giżyckiego nie znalazł się ani jeden film zrealizowany przy pomocy komputera i najnowszej technologii elektronicznej. Twórca pokazu uznał, że “intelekt wciąż liczy się bardziej niż najnowocześniejsze narzędzia”.

Nie tylko intelekt. Wiele pozakonkursowych pokazów przypominało o tym, co było punktem wyjścia i prawdziwym celem kina u jego początków: tworzenie obrazów przy pomocy prostego języka. Film to przecież królestwo ruchu. Retrospektywa Lotte Reininger (1899 – 1981), uczennicy Paula Wegenera, “geniusza ruchu”, przeniosła widzów na kilka godzin do takiego właśnie królestwa ruchu, w którym animacja wycinankowa i animacja rysunkowa osiągnęły perfekcję. Benedyktyńska praca nad każdą sekundą filmu w połączeniu z niezwykłą wyobraźnią, zaowocowała dziełami, które tchną jakąś niezwykłą świeżością i nie jest ważne, że minęło pięćdziesiąt czy osiemdziesiąt lat od ich powstania. Ruch w filmach takich jak *Carmen*, *Śpiąca królowna* czy *Kalif bocian* wcale nie jest płynny – wycinankowe postaci rodem z bajek i wielkich oper drgają, a za nimi w ten sam sposób poruszają się ich cienie. To odwołanie się do konwencji chińskiego teatru przydaje figurkom tajemniczości. Szczególne miejsce wśród filmów Lotte Reininger zajmuje *Papageno*, który powstał na motywach *Czarodziejskiego fletu* Mozarta. Oglądając *Papagena* odnosi się wrażenie, że i człowiek głuchoniemy mógłby sobie wyobrazić tę muzykę, tak dalece powiodła się próba znalezienia jej obrazowego ekwiwalentu. Ci, którym los podarował wszystkie zmysły, mogą

podziwiać, jak doskonale dźwięk klawesynu konweniuje z bajeczną animacją i poruszającym się na ekranie operowym zwierzyńcem.

Gościem specjalnym festiwalu był Paul Servais. Jego film *Nocne motyle* interpretujący w sposób kreacyjny świat obrazów Paula Delvaux, a zaprezentowany podczas inauguracyjnego pokazu, był wstępem do retrospektywy. Złożyły się na nią między innymi surrealistyczna *Harpya*, nagrodzona Złotą Palmą w Cannes i odwołujący się do flamandzkiego ekspresjonizmu *Pegaz*. Malarskie fascynacje i surrealna wyobraźnia należą do najciekawszych tropów w twórczości Paula Servais, dawnego asystenta René Magritte'a. Wątki ideologiczne czy pacyfistyczne nie są w stanie przykuć uwagi współczesnego widza. Polityczna satyra, jaka w zamierzeniu reżysera miał być film *Mówić czy nie mówić*, budziła raczej nostalgie za tym, o czym sam Servais podczas spotkania z publicznością mówić nie chciał – o jego związkach z surrealizmem i największymi przedstawicielami tego ruchu.

O ile animacja zdominowała pokazy pozakonkursowe, to w projekcjach konkursowych można mówić o ilościowej równowadze między poszczególnymi rodzajami filmowymi. Mimo wszystko jednak najdłużej pozostają w pamięci krótkie i absolutnie urocze filmy animowane, zwłaszcza polskie: *Mileńka* Joanny Jasińskiej i *Party* Bartka Kulasa. Spośród filmów dokumentalnych zwrócił uwagę swoją dojrzałością *Dzień Jerzego K.* Dominika Rakoczego, prawdziwy dokument społeczny, w którym warstwa ubożających drobnych przedsiębiorców pokazana jest przez pryzmat pracy dość wrażliwego, bo początkującego w tym zawodzie, kontrolera ZUS-u. W pełni zasłużona główna nagroda dla Marcina Wrony za film *Człowiek magnes* była tylko potwierdzeniem wielu poprzednich festiwalowych sukcesów, zwłaszcza zagranicznych. Model przewrotnej autobiografii, eksploatowany od tylu lat przez studentów szkół filmowych (vide: *Tata z Ameryki* Piotra Kielara, 1999 r.), w rękach zdolnego reżysera może jeszcze raz stać się zajmującym spektaklem. Prawdę tę potwierdza także, również nagrodzony, *El film* Jakuba Sommera z FAMU w Pradze.

Na koniec wypada omówić towarzyszącą od kilku lat pokazom filmów studenckich serię *Dokumentalnych prowokacji*. W czasie poprzednich *Etiud* zaprezentowano filmy lat pięćdziesiątych, sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Na rok 2002 zaplanowano dokumenty zrealizowane pomiędzy grudniem '81 a czerwcem '89. Te sztywne ramy i tak zostały rozbite z jednej strony przez dokument Mariana Terleckiego *Kandydat*, a z drugiej przez *Ostatki* Andrzeja Fidyka. Tym bardziej żałować należy, że nie wzięto pod uwagę filmów zrealizowanych w roku 1980, które jeszcze przed *Robotnikami 80* były jedynym w swoim rodzaju sejsmografem nadchodzącego przełomu (*Robotnice* Ireny Kamieńskiej). Dokumentalne prowokacje nie objęły także filmów zrealizowanych w Wytwórni Filmów Dokumentalnych, czyli w obiegu oficjalnym, w czasie kilkunastu miesięcy pierwszej "Solidarności". Nie zaistniał więc w świadomości widzów *Etiudy* krótki, ale niesłychanie bogaty okres współczesnej historii. Z dzisiejszego punktu widzenia była to rzeczywistość z pogranicza utopii, którą uchwycił w swoich dokumentach Bohdan Kosiński: *Narodziny Solidarności*, *Wzywamy was* (odsłonięcie Pomnika Gdańskiego), *Poręczenie* (strajk solidarnościowy w obronie Jana Narożniaka).

Na szczęście zaistniało na festiwalu kilka innych filmów, które w latach osiemdziesiątych zatrzymała cenzura. *Wszystko co żywe* Andrzeja Piekutowskiego opowiada o katastrofie ekologicznej, której obraz był wtedy czytelną metaforą zniszczenia wartości. Bohaterka filmu pokazuje w swoim sadzie odmiany jabłek, które – jako najbardziej szlachetne – są szczególnie narażone na zagładę. Uświadamiamy sobie, że to, co najważniejsze, najbardziej trzeba chronić. W przeciwnym wypadku zginie "wszystko co żywe". Pełnometrażowy dokument tego reżysera: *Górnicy 88* - to jeden z filmów o początku końca

komunizmu. W tym miejscu należy przypomnieć pewną jednak ironię historii: strajk w kopalni “Manifest Lipcowy” w sierpniu roku 1988 miał charakter czysto robotniczy, “taki nawet komunistyczny”, jak mówią w filmie jego uczestnicy. Tutaj nie było tłumu dziennikarzy, jak osiem lat wcześniej w Stoczni Gdańskiej. Ekipa z WFD, zamknięta w obrębie strajkującej, otoczonej przez ZOMO kopalni, ryzykowała w tym samym stopniu, co górnicy. Wszyscy mieli w pamięci pacyfikacje w Kopalni “Wujek” i w Nowej Hucie. Władza liczyła na wywołanie panicznego strachu, który złamie solidarność strajkujących. Tymczasem górnicy walczący o podstawowe dla demokracji wartości, zachowują godność osobista i poczucie honoru – ostatnie żywe uczucia, jakie współczesność ocaliła z powszechnego kryzysu wartości.

Organizatorzy *Etiudy* umożliwili obejrzenie kilku filmów z nieoficjalnego obiegu: *Wiosna Solidarności* Macieja Szumowskiego i filmy, zrealizowane przez Mariana Terleckiego w ramach Studia Video Gdańsk (*Kandydat* i *Porwanie*), które otwierały oczy na wiele przemilczanych i idących w zapomnienie spraw. Pokazane w tym kontekście *Ostatki* Andrzeja Fidyka budzą niepokojącą refleksję. Zjazd oficjalnie zamykający działalność PZPR, stał się demonstracją całej nędzy moralnej i duchowej jej członków. Wydaje się, że ukazana w filmie zewnętrzna brzydota delegatów uwydatnia ich wewnętrzną nicość. Czy zatem upadek komunizmu był tylko kwestia smaku? Tak, smaku – zdaje się odpowiadać autor filmu. Patrząc na żalose postacie, które wykupują kosmetyki w dostępnym tylko dla delegatów kiosku, możemy zapomnieć, iż członkowie tej samej partii zajęli się już wtedy jej majątkiem i podzielili między sobą strefy przyszłych wpływów.

W niezmiernie bogatym programie – około 300 filmów – można znaleźć jeszcze wiele filmów prowokujących, inspirujących, skłaniających do przemyśleń. O poziomie festiwalu najlepiej świadczy to, ile filmów chciałoby się jeszcze raz obejrzeć. Niestety – znakomitej większości z nich daremnie byłoby szukać w kinach czy programie telewizyjnym.

Głowa Jadwiga: fglowa@Filon.filg.uj.edu.pl